

Kronika

tygodniowa

Doczekaliśmy się nareszcie tak upragnionego od kilku miesięcy deszczu, którego brak dawał się już wszystkim poważnie we znaki. W dniu 4 sierpnia br. popołudniu, po poprzedniej kanonadzie, otwarły się apusty niebieskie i strumienie cycłodajnego i błotono-śnego dżdżu spłynęły na spragnioną ziemię. Radowali się agraryusze, Zakład czyszczenia miasta, wyższe sfery Krakowa, to jest mieszkańcy od drgnięcia piętą po- cząwszy, skazani na brak wody w wodociągu, gospo- dynie, spodziewające się, że opady deszczowe spowe- dują też i spadek cen za najniezbędniejsze artykuły codziennej potrzeby, słowem wszyscy, z wyjątkiem naszych aniołów, którym nasunęło się na myśl pyta- nie, jak to wyjść na spacer w białych atłasowych pantofelkach o tekturowej podeszwie.

Nie wszystkich nadszede spełniły się jednakowoż. Szczególnie przykrego zawodu doznały nasze gospo- dy, gdyż już nazajutrz, to jest w piątek, dowiedziały się na targu, że o spadku cen i mowy nie ma, wprowadzi- bowiem deszcz przyczynił się do poprawy stanu zie- miaków i różnych jarzyn, trawie przeciek nie po- może, tak jest spalona. Agraryusze zatem, tak wielcy jak i mali, ze względu na grożący brak paszy, zmu- szeni są dawne ceny utrzymać w tej samej wysokości, a nawet je nieco podnieść. Doczekaliśmy się zatem czasów, o jakich nie śniło się Paryżanom podczas obli- żenia w roku 1871, gdy za szczerą średniej wielkości płacono pięć franków. U nas wprowadzi ten artykuł epotywozy nie wszedł jeszcze w modę, prawdopo- dobnie z powodu, iż te sympatyczne stworzonki zostały już poprzednio zużyte na inne cele, zato za litr mleka, odpowiednio rozcieńczonego wodą, żądają nasi poczciwi włościanie siedemdziesiąt marek i więcej, a za odrabną masła do tysiąca marek za kwartę. A gdy się ich py- tano, czy mają Boga w sercu, zdzierając z bliznich tak niemiłosiernie skórę, słyszało się odpowiedź, że teraz wolny handel, im więc wolno żądać, ile im się podoba, a nam wolno płacić, jeśli chcemy jeść.

Na obniżenie cen deszcz zatem nie wpłynął, agra- ryusze mają zawsze gotową wymówkę na swoje uspra- wiedliwienie, czy deszcz, czy pogoda.

Powodowani ciekawością, czy opady deszczowe są tylko przejściowe, czy też możemy się spodziewać od- tąd częściej niepogody, zwróciliśmy się z zapytaniem do Obserwatorium astronomicznego, gdzie nam odpo- wiedziano, że to dopiero przyszłość pokaze, w każdym razie wskazaniem jest zaopatrzenie się w parasol, który w razie braku deszczu chronić może od promieni sło- necznych. Zwrócono nam uwagę na plamy, jakie są widoczne na słońcu, co według jednych oznaczonych jest pewną zapowiedzią dalszej seryi upałów, według dru- gich nastania pory deszczowej. Zwiastują, że zbliżamy się do arcyświętości św. Jakóba, a w tym czasie lubią u nas padać deszcze powodujące powodzie, zwane „ja- kóbówkami”. Kto zatem ciekawy, czy mieć będziemy pogodę czy nie, sam się o tem przekona, a do kalen- darsza „staletniego” niech nie zagląda, gdyż tam po- wtarzają się stale od stu lat te same przepowiednie, zupełnie tak jasne, jak orzeczenie naszych meteorolo- gów, iż możemy się spodziewać albo deszczu albo po- gody.

Jeśli się jednak zwąży, że *Naszed* (Niebieski Urząd zaopatrywania ziemi opadami deszczowym) molestowa- nany był stale ze wszystkich stron prośbami o deszcz, a obsługiwany jest przez szaleniejszych fakcyona- ryuszów niż naprzykład *Pasap*, można się spodziewać raczej deszczu niż pogody. Wpłynęło to dodatnio na poprawę naszych stosunków wodociągowych, bardzo obecnie oplakanych, choć nie jest wykluczonem, że nadmiar wody w wodociągu może spowodować zupeł- ny jej brak w mieście, jeśli damy na to, pęknie sobie któraś z najgrubszych rur, gdyż u nas z zasady tyl- ko takie niegają katastrofom. Opady deszczowe nie wpłyną natomiast dodatnio na porządek w mieście, zamiast bowiem kurzu będziemy mieć błoto, daleko boleśniej dające się odczuwać ludziom, mającym fistuły w podeszwach.

Tak więc źle i tak nie dobrze!...

Ostatnie upały dały się nie na tarty odczuć tym, którzy zmuszeni byli obowiązkami do pozostania w mie- ście. Zaszły one źle wpływać na stan zdrowia nie- których osobników, bardziej delikatnych, nie natem dźwignego, że pewien wielki polityk i gruntowny zna- wca geografii rozpisany był szeroko o uregulowaniu granic między... Norwegią a Irlandią, a potem po- mylikę swą spełnił na dyablika druzarskiego, który est tak nieznośną szelmą, jak maszyna do pisania,

nie chcąc w żaden sposób zastanawiać się do ogólnie obowiązujących zasad ortografii.

O braku wody pisaliśmy już poprzednio, gorzej jednak, że równocześnie brakło w Krakowie i piwa, a wiadomo, iż, jak nie samym tylko chlebem żyje człowiek, tak też i nie smaczną wodą gasi pragnienie, czem różni się od innych stworzeń, nie należących do rodzaju *homo sapiens*. Gaszenie pragnienia piwem jest z wielu względów wskazane. Ten, kto lubi piwo, zu- żywa mniej wody, a do oszczędzania jej magistrat stale nawołuje, piwo wpływa też dodatnio na stan zdrowia, jak bowiem stwierdził fizykat miejski, za- bójeżym jego wpływom nie są w stanie oprzeć się rozmaitego rodzaju chorobotwórcze baktye i momen- talnie „wyciągają nogę”. Pozbawienie zatem Krakowa piwa odczuło bardzo boleśnie w szerokich sferach jego sympatyków, którzy nie zwalając na upały i dżury w chodnikach, urządzali pielgrzymki pobożne od jed- nęj knajpki do drugiej, aby się dowiedzieć, że tu „już wyszło”, a tam „jeszcze nie przyszło”. Złamani zatem na duchu, nieczem ptak z przestrzelonem skrzy- dłem, jak się barwało wyraża jeden z naszych „wiel- szego kalibru” poetów, szli spragnieni spać, budząc się rano z jeszcze większym pragnieniem.

Co było powodem tej piwnej katastrofy, tego zba- dać nie zdołaliśmy, konstatujemy natomiast, że data ona naszym szynkarzom miłą a tak pożądaną sposo- bność do podniesienia cen tego trunku, który z da- wna piwem ma tyle wspólnego, iż jest złoty, zre- stą zaś różnił się od niego pod każdym względem w szczególności zaś smakiem, a co jeszcze ważniejsze, ceną. W dawniejszych czasach panowie raczyli się wi- nem, piwo zostawiając niższym sferom, do których zalozono naprzykład szewców, wojna wyrwała do góry nogami stosunki w ten sposób, że na bomkę piwa za trzydzieści marek pozwolić sobie może w sa- m j rzeczy tylko szewc, lub jakiś inny, dawniej pro- letaryusz, dziś burżuazja, ex panowie piją zaś w dalszym ciągu wino, ale tak zwane „gęśle”, którego dostarcza po dość umiarkowanych jeszcze cenach białostki wo- dociąg, o ile naturalnie nie urządzi bezrobocia lub biernego operu. Piją wodę, ma się zresztą złudzenie, że się pokrzepia trunkiem pochodzącym z piwaloj, tam bowiem stale znajduje się szegar wodociągowy.

Nasi piwosze żywią też głęboką wdzięczność do pana Piłsa za jego czechosłowacką politykę i z radością przyjęli do wiadomości notatkę o nastąpić mającym jego zjeździe z drem Binszsem w Maryenbadzie, który sławny jest z tego, iż stamtąd brały początek bardzo ważne zdarzenia polityczne. Wola maryenbadzka działa widocznie bardzo orzeźwiająco na umysły nawet i po- lityków. O ile starania obecnego kierownictwa naszej zagranicznej polityki co do nawiązania przyjacielskich stosunków z „braćmi” Czechami odniosą pożądaną skutek, na brak czechosłowackiego piwa nie będziemy mogli narzekać, a choć marzi polskie pójść znów za gra- nicę, przynajmniej pragnienie obywateli zjednoczonej Polski nie będzie na szwank narzucone. Mamy zre- stą płacić nie gotówką, lecz towarami, naprzykład naftą, zbożem, drzewem, solą lub cukrem, w zamian zaś dostaniemy piwo i kwargis.

Kredytarz miał zamiar wybrać się do Pragi na międzynarodowy zjazd esperantystów i omówić przy tej sposobności z naczelnymi politykami czechskimi obe- cną sytuację, z powodu braku wody musiał przedtąd zostać w Krakowie, gdyż naznaczone przez Wronikę na ostatnie dni lipca wielkie pranie musiało być prze-łożone na później, a bez kilku czystych kołnierzyków i chustek do nosa trudno się wybrać w podróż poli- tyczną. Łatwiej to już uskuteczyć bez krawatki.

Z tego samego powodu zrezygnować musiał z wy- jazdu na posiedzenie Rady Najwyższej, która o ile nie znajdzie znów coś nadzwyczajnego, a niespodziewanego, ma się zająć ostatecznym rozstrzygnięciem sprawy górnośląskiej. Na razie wentylują się rzeczoznawcy, nie robiący sobie nic z upały i radzący bardzo zacie- kle w Paryżu nad rozmaitemi liniami podziału, które mają odpowiadać interesom mocarstw sprzymierzonych i Niemiec. O interesy polskie nikogo głowa nie boli. Mamy dotąd linie Korfanteo i linie Störzy, Louchera ze Stinnesem skraślili swoją, Louchera z Bantzenem również swoją, Lloyd George nie pozostanie zapewne w tyle i podługnie swoją, która jednak z nich się utrzyma, to przesądzić dalsz trwać, w każdym razie jak się już obecnie zanosi, nie linia Korfanteo, gdyż ta odpowiada najbardziej słuszności, a nie interesom sprzymierzonych, bynajmniej z tem się nie kryjących, że je muszą przedewszystkiem zabezpieczyć. Jeden z po- lityków, wprowadzi nie zajmujący się tem z urzędu i pisujący swe artykuły polityczne tylko w piśmiech humorystycznych proponuje, aby celem zadowolenia wszystkich sprawę górnośląską rozwiązać w ten spo- sób, iż ludność da się przynależności państwu pol- skiemu, tak jak tego żąda, ziemię zostawić się Niemcom, jako słusznie według geografii Lloyda George'a im się należącą, a węgle zabierze sobie Koalicja, jako jej

potrzebne. Będzie wtedy i wilk syty i owca cała, każdy dostanie, czego żądał, nikt nie będzie miał po- wodów do narzekania.

Nie jest jednak wykluczonem, że i obecnie osta- teczne rozstrzygnięcie sprawy Górnośląskiej niegłęb- dalszej zwłoczności posiedzenia Rady Najwyższej za- powiedziano na dzień 8. sierpnia. Jak się dowiedzie- liśmy z przemów na kongresie esperantystów w Pradze wygłoszonych, Liga Narodów ma podobno język espe- ranto prysnąć za swój urzędowy, być może zatem, że w jej ślady pójdzie i Rada Najwyższa, zbierze się w oznaczonym czasie, poleci swym członkom, aby się wyuczyli esperanta i następnie odroczy się aż do chwili, gdy w tym języku będzie można prowadzić obrady. Tymczasem będą mogli rzeczoznawcy w sprawie gór- nośląskiej dokładniej rozpatrzyć się w sytuacji co może wyjść tylko na naszą korzyść.

Tak jak dziś rzeczy stoją, zanosi się na to, że, o ile to dotyczy Górnośląska, będziemy mogli po- wiedzieć o sobie: „wśród aerdecznych przyjaciół pay- zająca zjadły”...

Daleko szczęśliwiej wyszła ze swych opałów Irlan- dya. Lloyd George, który, zdawało się, miał na swe- jem postawić i nie spocznąć, dopóki bodaj jeden Irland- czyk będzie chodził po świecie, musiał cofnąć się na- cież linii, wdać się z sińcistami w rokowania i za- mian dyktować swoje warunki, przyjął te, jakie oni mu postawili. Ale za Irlandią miał się kto ująć, my natomiast takiego przyjaciela lub opiekuna nie posla- damy, a każdy z tych, którzy oświadczyli się nam z przyjaźnią, myśli tylko o tem, aby sam zrobił jak najłepszy interes. Polityka irlandzka Lloyda George'a zrobiła zatem zupełnie fiasko i nie nleża kwestyja, że, aby ratować swą reputację, będzie się starał przyfor- sować sprawę górnośląską po swojej myśli, to jest po- linii interesów niemieckich. Francya wprowadzi wystę- puje przeciw zamiarom angielskiego premiera, nie można jednak tego przewidzieć, czy tak zwana racya stanu nie zmusi ją w ostatniej chwili do poparcia Lloyda George'a, co równałoby się odprawieniu nas z kwitkiem.

Ciekawym zatem cierpliwie, a w tej chwili jesteśmy chyba dość wyświecony, a może przecie doczekamy się uwzględnienia naszych słusznych praw i poszno- wania postanowień traktatu wersalskiego przez jego twórców. Jeśli się stanie inaczej, powiemy sobie, że to nie pierwszy zawód i nie ostatni, bo mamy jeszcze dwa twarde orzechy do zgryzienia, to jest sprawę Wilna i byłej Galicji Wschodniej. Obie interesują się bardzo żywo nasz przyjaciel, pan Lloyd George, możemy się zatem cieszyć już zawczasu nadzieją, że dołoty wszelkich starań, abyśmy na nich tak wyszli, jak Zabłocki na mydle. Będziemy mieli wprowadzić Polskę małą, ale zato bez mniejszości narodowych, co uwolni nas na przyszłość od różnych kłopotów i nie- przyjemności, a o to głównie rozchodzi się naszemu angielskiemu przyjacielowi i protektorowi.

Sprawa górnośląska, której pomysła dla nas roz- wiązać tak nas przed kilku miesiącami cieszyło, jak to wyrażnie zaznaczyli mówcy a stóp pomnika grun- walskiego po nadjeździe pierwszych wiadomości o wy- niku plebiscytu na Śląsku, może zatem sprawić i nie- zawodnie sprawi wiele jeszcze kłopotu nie tylko nam, ale wogóle całemu światu i stać się zarzewiem no- wych zawiści i nieporozumień, a kto wie, czy i nie nowego starcia zbrojnego. Stanowisko Anglii jest tego rodzaju, że na wszystko najgorsze trzeba być przy- gotowanym. Anglia, bijąc się o swoją własną skórę, nie pragnie bynajmniej silnej Polski, która wspólnie z Francją stanowiliby dla jej interesów na konty- nencie groźną przeciwwagę. I dlatego to Lloyd George tak skwapliwie uwolnił się od grożącej mu zmory irlandzkiej, aby tutaj mógł działać swobodnie. Dawny antagonizm francusko-angielski nie wygasi bynajmniej, tarczy się pod warstwą popiołu i czeka tylko sposo- bności, aby wybuchnąć. W tym celu zrezygnował też Lloyd George z całkowitego pogrobnienia Niemiec, o czem na początku wojny tak głośno mówił, gdyż rozchodzi się tutaj o jego własną skórę, to jest o in- teres, a na tym punkcie jest każdy Anglik bardzo drażliwy.

